Nr. 263. We Lwowie Poniedziałek dnia 21. Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7. Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcaryi rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 5 rano.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 20. września.

(*D. K.*) Wychodzący w Goryeji główny organ Słoweńców tamtejszych, *Soča*, którego powitalny artykuł już przytoczyliśmy, poświęca z powodu przyjazdu hr. Badeniego stosunkom tam panującym uwagi następujące:

„W sejmie krajowym goryckim posiadają Włosi, chociaż zaledwie cześć trzecią ludności stanowią, przewagę nad Słoweńcami, dzięki geometrji wyborczej oraz tej okoliczności, że izba handlowa posyła na sejm dwóch Włochów. Stosunki szkolne są dla nas Słoweńców opłakane, nie posiadamy bowiem ani jednej średniej szkoły słoweńskiej, a w gimnazjum goryckiem uczą profesorowie Niemcy wrogo dla naszej narodowości i młodzieży słoweńskiej usposobieni.

„Przy sądach jest bardzo szczupła liczba urzędników, którzyby dobrze język nasz znali, tak że przeważnie urzędują się w obcych językach. W ostatnim czasie mianowano naczelnikiem sądownictwa człowieka, który po słoweńsku nic nie rozumie, który znanym jest z tego, że wszędzie występuje jawnie jako wróg naszej narodowości.

„W urzędach politycznych nie lepiej; cały szereg urzędników języka naszego nie zna. Namiestnik Goryeji Rinaldini nietylko, że nie rozumie języka większości mieszkańców naszego kraju, ale również nie tai się z tem, że nas Słoweńców nie lubi. Nie dziw więc, żeśmy zmuszeni zostali zająć wobec niego stanowisko opozycji bezwzględnej.

„W Tryeście stosunki panują jeszcze bardziej opłakane; władze tamtejsze obchodzą się z nami wręcz nie po ludzku. Dla tego też od władz tamtejszych nie spodziewamy się niczego i szukamy pomocy u władzy centralnej.

„Żądamy sprawiedliwości, niczego innego. Spodziewamy się, że nam będzie wymierzoną od was, ekscellencjo, którzyście zawitali do naszego kraju, aby się naocznie przeświadczyć o stosunkach tutejszych. Nie chcemy krzywdy naszych sąsiadów włoskich, chcemy tylko tego, aby nam dali, co nasze po słuszności i prawie."

* * *

O nowym fakcie brutalnego postępowania władz węgierskich ze Słowakami, dotyczącego uwięzienia dwóch adwokatów słowackich Pawła Mudronia i Mateusza Duli, donoszą słowackie *Narodnie Noviny*:

„Myjawski służny (starosta) osławił nowym aktem bezprawia naszą wolność konstytucyjną, o której tyle piszą i trąbią po całym świecie dzienniki madziarskie. Do miasteczka Myjawy przyszło dwóch zacnych i spokojnych, w całych Górnych Węgrzech znanych ludzi: Paweł Mudroń i Mateusz Dula, zażywający nawet poza granicami komitatu szacunku. Był też z nimi lekarz dr. Juljusz Markowicz, który przez sześć lat z górą mieszkał w Myjawie. Wszyscy trzej zaszli do publicznej miejskiej gospody, aby spożyć wieczerzę. Dr. Markowicz został przypadkiem o godzinie ½4 powołany do chorego. Wtem wchodzi kilku żandarmów z nasadzonymi bagnetami, którzy wykazują się rozkazem pisemnym p. służnego i obu aresztują i pod eskortą prowadzą do kancelarji miejskiej gdzie ich p. służny przesłuchuje.

„Wskutek zeznań dwóch miejscowych adwokatów dr. Krny i Klempy co do tożsamości osób, służny zezwolił obu aresztowanym kancelarję opuścić.

„Z kancelarji wrócili obydwaj do gospody. Nie minęło atoli kilka minut, a znowu zjawili się żandarmi i wezwali obu do natychmiastowego opuszczenia lokalu, któremu to wezwaniu musieli uczynić zadość.

„Powyżej opisanem postępowaniem dopuścił się służny przestępstwa § 193. ustawy karnej, gdyż bez wszelkiej przyczyny rozkazał uzbrojonym żandarmom chwytać podróżujących obywateli, wieźć ich przed siebie, aby ich po aresztowaniu znowu puścić na wolność.

„Jestto fakt stwierdzony świadkami, nie ulegający żadnej wątpliwości Jeżeli na Węgrzech coś znaczą ustawy, jeżeli istnieją sędziowie, to indywiduum takie ludziom niebezpieczne powinno być z urzędu złożone".

Aresztowany przez służnego myjawskiego Paweł Mudroń znienawidzonym jest przez Madziarów jako przywódca Słowaków węgierskich. Jest on dyrektorem największej instytucji finansowej Słowaków „Sporzitelny", człowiekiem w wieku bardzo podeszłym, aczkolwiek ewangelik, otaczany i przez katolickich Słowaków wielką czcią i poważaniem

Narodnie Noviny słusznie nie znajdują dość słów potępienia dla samowoli urzędnika węgierskiego; czemu jednak tego poczucia sprawiedliwości nie okazują wobec aktów gwałtu rządu rosyjskiego na Polakach? Tacy patrjoci jak Paweł Mudroń, gdyby żyli pod rządami rosyjskimi i tak nieustraszenie słowem i czynem walczyli za sprawę narodową polską jak za sprawę słowacką walczy Mudroń, nie na takie byliby narażeni prześladowania! Polaka w rodzaju Mudronia byłby rząd rosyjski dawno powiesił lub mu kazał zgnić w lochach kopalni sybirskich.

Narodnie Noviny są jednem z tych pism słowiańskich, które bardzo stronniczo na nasz stosunek do Rosji się zapatrują, mimo to niema wśród Polaków nikogo, ktoby gwałtów madziarskich, dokonywanych na Słowakach nie potępiał.

Nr. 1. i jego wspólnicy.

Po dokładnem zbadaniu wszystkich wiadomości, jakie dotychczas posiadamy, wydaje się rzeczą bardzo prawdopodobną, iż pomiędzy aresztowanymi dynamitardami znajdował się szpieg na usługach tajnej policji angielskiej. Takich nie brakowało nigdy. Znane przysłowie: „jeżeli Irlandczyka smażą na rożnie, to drugi Irlandczyk ten rożen obraca", dałoby się w takim razie zastosować i tutaj. Kto jest tym szpiegiem, dotychczas niewiadomo, co się zaś tyczy spiskowców samych, to można dzisiaj jedynie skonstatować, iż ani „niepokonani" z r. 1882, ani Fenjanie nie mają nic wspólnego tak z anarchistami, jak z nihilistami

Ci mordercy, którzy zamordowali lorda Cavendisha i Burkego, należeli do pobożnego bractwa ultramontańskiego; noży dostarczyła im niejaka pani Byrne, żona sekretarza parnellowskiej ligi narodowej, która razem z mężem zdążyła uciec do Ameryki, a umożliwił im tę ucieczkę przekaz na sto funtów, wystawiony przez Justyna Mac Carthy, który po śmierci Parnella stanął na czele większości klerykalnej irlandzkiej w izbie niższej. Przed sądem oświadczył Mac Carthy, iż nie wiedział, w jakim celu Byrne żąda pieniędzy.

Kierunek anarchistyczny zresztą nie zgadza się ani z ultramontańskim, ani z parnellowskim, ani nawet z fenjańskim. Wszystkie te trzy odłamy są mniej lub więcej przesiąknięte duchem ultramontańsko-klerykalnym, a nawet związek Fenjan powstał z założonego przez mnichów związku „Feniks". Wybrano z dawnej historji kraju nazwisko Fenjan z powodu podobnego brzmienia. Broń Fenjan ukrywano nieraz pod ołtarzami kaplic irlandzkich Wszystkie stronnictwa irlandzkie dążą do utworzenia osobnego państwa, anarchizm zaś, jak wiadomo, dąży do „bezpaństwa." Wiadomości więc o jakimś związku Fenjan z anarchistami lub rosyjskimi nihilistami polegają na prostym wymyśle.

Co się tyczy Fenjan, to starsza szkoła, której przywódcami są Stephens i John O'Leary, potępia surowo używanie materjałów wybuchowych, natomiast byłaby gotową przyjąć pomoc obcych państw w razie wojny i dać im posiłki.

Niezadowoleni Irlandczycy zajmują się wiele tajnymi związkami, postępują jednak często po dziecinnemu. Tak np. w „cyrkularzu z głównej kwatery komitetu wykonawczego" wyraz *Irish* napisany jest rzekomo kluczem i wygląda: *Jsjti*. Każdy, kto w takich rzeczach posiada doświadczenie, odgadnie, iż litery w słowie *Jsjti* przedstawiają te litery, które następują po literach w słowie *Irish*, a zatem *J* zamiast *I*, *s* zamiast *r*, *t* zamiast *s* i *i* zamiast *h*.

Próżność, gadatliwość i opilstwo Irlandczyków ułatwiają bardzo policji angielskiej wykrywanie spisków. Każdego musi uderzyć, iż osławiony Nr. 1, P. J. Tynan, którego uwięziono w Boulogne sur-mer, w jednym z tamtejszych szynków, rzucał, będąc pijany, do około siebie frazesami o dynamicie i sztyletach. Tak twierdzi przynajmniej jeden z francuskich tajnych policjantów w rozmowie z współpracownikiem *Daily News*. Francuzi jednak lubią często naciągać.

Tynan, który przed laty służył w pierwszej kompanji londyńskiego pułku *The Queens Westminster* umiał się wtedy przedstawić jak najlepiej. Polityki irlandzkiej nie dotykał nigdy, a gdy to czynił, to rzucał gromy na *home rule*, na Parnella i na agitatorów z zawodu, żyjących kosztem biednych Irlandczyków. Mieszkał w bliskości Byrne'a, komunikował się z nim, a po ucieczce Byrne'a znaleziono w albumie jego fotografję Tynana.

Gdy królowa otwierała nowe trybunały w Londynie, starał się Tynan usilnie o to, aby go przydzielono do straży honorowej. I udało mu się to. Chciał widocznie uchodzić za jednego z najwierniejszych poddanych. W irlandzkim urzędzie przestawał z tamtejszymi urzędnikami, a nieraz zdarzyło się tak, iż właśnie wtedy nadchodziły ważne dokumenty rządowe z Dublinu. Czyżby ten już w dojrzałym wieku znajdujący się człowiek miał się nagle stać pijakiem i paplą?

Po Ameryce włóczyło się od lat paru kilku jego sobowtórów, którzy się chwalili wykonaniem zamachu w Phönixparku. Tynan jest zresztą bardzo używanem nazwiskiem irlandzkiem. Żyjącą poetką tego nazwiska jest Katarzyna Tynan. Czy wydana w r. 1894. w Ameryce, a następnie w Londynie książka p. t. „Irlandzko-narodowi niepokonani i ich czasy" wyszła z pod pióra prawdziwego Patryka J. Tynana (Nr. 1), jest rzeczą wątpliwą.

Uderza także i to, że niedawno wypuszczony z więzienia John Daly, który uporczywie twierdził, iż nigdy nie brał udziału w zamachach dynamitowych, udał się najpierw do Paryża, a potem dopiero powrócił do Irlandji po hołdy, jakie mu rzeczywiście składano. Wszyscy łamią sobie głowę nad celem tej podróży. Czy może zawiózł do Paryża coś, co musi być ukrytem w bezpiecznem miejscu?

W kwestji wydania Tynana Anglji przypominają gazety, iż władze francuskie dawniej podobnemu żądaniu o wydanie tego samego Tynana, Byrnego i Walsha odmówiły. Obecne ustawodawstwo francuskie możeby to wydanie umożliwiło, a bajką o zamachu na cara chce rząd angielski ułatwić władzom francuskim, w czasie szału russofilskiego, wydanie Tynana.

Z prowincji.

Stanisławów 18. września. Po zjazdach ruskich, które bądź co bądź, silnym odznaczały się temperamentem, zaległa miasto nasze cisza, spowodowana, jak utrzymują niektórzy, całkiem naturalnym objawem trwogi, ażeby w następstwie obrad i wieców ruskich i russkich wszystkie „obce" żywioły nie ujrzały się za San wyrzucone Jeżeli się to dotychczas nie stało, to prawdopodobnie zawdzięczyć to należy silnej pukaninie i odgłosom trąb i bębnów, które się właśnie nad Sanem rozlegały, wobec czego sprawę oczyszczenia ziem ruskich *ad calendas* odłożyć musiano. Wogóle ma się po tych sejmikach, mocno charakterem odrębnych, uczucie, jak po zjedzeniu gruszki ulęgałki, po której na zębach zostaje oskomina dziwna, a w żołądku ciśnie kamień. Mimowolnie dla człowieka sprawami publicznemi się zajmującego, wyłania się pytanie, do czego ten ferment sztuczny ma służyć, dokąd ci ludzie idą i jakie ich są ostateczne cele, pokrywane zawsze maską obłudnej lojalności i faryzeuszostwa? I istotnie głośny śmiech usta człowiekowi rozdziera na wiadomość, że tacy Kaczkowszczyki, których obrady scharakteryzowano dostatecznie w waszym *Dzienniku* i innych pismach, mający za prowodyrów znanych szermierzów polityki białego cara i jego rządów, takie Didyckich, Dudykiewiczów, Markowów i Monczałowskich, obradujący po rosyjsku, protestujący przeciwko unji, upraszają w końcu reprezentanta rządu o wyrażenie uczuć lojalności cesarzowi austrjackiemu, będącemu właśnie na manewrach w Galicji pod Przemyślem Naprawdę, *difficile est satiram non scribere*.

Zostawmy jednak troski i rozmyślania na ten temat czynnikom politykę u nas robiącym, my zaś przyjrzyjmy się miastu, opisanemu bajronowskiem i w kałamarzu nieprzespanej nocy umaczanem piórze, współpracownika waszego *J*, który opisując wrażenia z wycieczki w góry nasze, pragnąłby Delatyn zrobić stolicą Pokucia, p. R jza jej burmistrzem (?,*J.*) a naszego dr. Nimhina zdegradować na wójta lub podwójciego. Otóż zapraszam p. *J.* do Stanisławowa na pobyt kilkudniowy tutaj, a jeżeli nie wróci naszemu grodowi honorów, to powiem, że na oczach chyba siedzi.

Rozkosze powiadam i babilońskie przepychy. Ulepszenia, a mówiąc językiem p. Szczepanowskiego „inwestycja" na każdym kroku. Tu bruk zrywają, tam nogę możesz wyłamać, tu wonie jak w Kazanłyku, ówdzie rozpoczęta budowla przez ulicę przejść ci nie da, ruch jak w Paryżu, kupczą, handlują, ryk bydła prowadzonego na targ miesza się z turkotem wracających z manewrów armat, słowem życie kipi i wre, jak ziemniaki pod pokrywką.

To obrazek z ulicy. Wejrzysz w życie nasze, codzienne, świąteczne, towarzyskie, rozmiłujesz się dopiero w Stanisławowie, jak marcowy kawaler w pannie ośmnastoletniej. Uprzejmość i uczynność gospodarzy, taniość niezwykła mieszkań z cenami berlińskiemi konkurująca, spacery po kurzem dymiących ulicach, krótko mówiąc, cały łańcuch rozkoszy, których blisko nie znajdzie. Nie jest zatem tak źle, jak p. J. sądzi, potrzeba jeno bliżej i lepiej Stanisławów obecny poznać. Jeżeli się weźmie jeszcze w rachubę wiceburmistrza nowego, w osobie p. Fiedlera, stolarza, którego do pomocy dodano burmistrzowi naszemu, to spodziewać się należy wkrótce zmian znacznych, które niewątpliwie miasto nasze w rzędzie prawdziwie europejskich postawią

Cyrk, o który Lwowianie tak się dobijają, my tu mamy i rozkoszujemy się nim bez psucia sobie krwi sprawami teatralnemi. Przyjdzie i na nie kolej i to nie byle jaka. Wszak to dwa teatry mamy na jesień otrzymać, Autoniewskiego jeden, a Reckiego drugi. Będzie zatem i kwestja teatralna.

W końcu mam do zanotowania fakt sezonowy. W cukierni Czerwińskiego schwytano przed kilku dniami węża, wcale sporego. Ktoś odważny chwycił go w szczypce, a jeden z mistrzów farmakologji uśmiercił go i zrobił z niego marynatę. Przyrodnicy sprzeczają się co do gatunku tego potomka rajskiego. Ma być zwołana ankieta rozpoznawcza. Proponuję powołać do niej kilku dziennikarzy, kto wie bowiem, czy nie jest to oryginalny „wąż morski?"

Punctum et pausa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 21. września.

Teatr hr. Skarbka: „Konfederaci Barscy", akt 2gi z dramatu Ad. Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka Pawła Dunieckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 37. z dnia 21. września zawiera: „Przekleństwo", wiersz Adolfa Walewskiego; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Lejzor Gang", z cyklu „Żydzi przy pracy" K. Laskowskiego (dokończenie); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892 bis 1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (dokończenie). W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Mateusza ew. Wschód słońca o godzinie 5. minut 52, zachód o godzinie 5. minut 54.

Rozruchy w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą dnia 17. b. m. o następującem zajściu: Na skutek przyrzeczeń poczynionych przez marszałka krajowego, hrabiego Stanisława Badeniego, w czasie jego bytności w Zakopanem, iż popierać będzie sprawy nasze, tutejsza rada gminna postanowiła starać się o budowę bulwaru od miejsca, gdzie jest projektowany dworzec kolejowy (willa profesora Baranowskiego) do Krupówek, gdzie dziś znajduje się poczta. Szerokość bulwaru projektowano na ośmnaście metrów. Z powodu tej uchwały rada gminna w połączeniu z zarządem stacji klimatycznej udały się do wydziału krajowego z prośbą o zrobienie trasy. Wydział krajowy poruczył tę czynność starszemu inżynierowi p. Jankowskiemu, twórcy projektu drogi z Zakopanego do Łysej Polany, względnie Morskiego Oka. P. Jankowski przystąpił w obecności delegatów rady gminnej do studjów technicznych pod koniec zeszłego tygodnia. Zamysły jednak rady gminnej natrafiły na opór ze strony właścicieli gruntów, przez które ma bulwar przechodzić. Górale nie zrozumieli, iż bulwar taki leży właśnie w ich interesie, niesłychanie bowiem zwiększy wartość przyległych gruntów, dzisiaj rentnjących się bardzo słabo. W chwili pojawienia się p. Jankowskiego z instrumentami i służbą na gruncie, zbiegli się górale wraz z kobietami, ogółem w liczbie kilkudziesięciu osób i podnieśli gwałtowny protest, grożąc czynnym oporem. Ponieważ pan Jankowski cieszy się u ludu zakopańskiego sympatją, górale więc zwrócili się do niego zrazu z łagodną prośbą, by przedsięwzięcia swego zaniechał, oni bowiem nie dopuszczą do przeprowadzenia uchwały gminnej i choćby im przyszło głową nałożyć, gruntów swych bronić muszą i bronić będą wszelkiemi siłami. W odpowiedzi na to, przedstawił im p. Jankowski, że od spełnienia swej powinności odstąpić nie może, że jednak wytyczenie trasy w niczem nie przesądza sprawy, właścicielom bowiem gruntów pozostaje zupełna swoboda przedstawienia swych zarzutów we właściwej, legalnej drodze. Nic to jednak nie pomogło. Górale rzucili się na wytknięte tyczki trasy, połamali je, robotników przemocą spędzili z gruntów, a żandarmów otoczyli gromadą i zwolna odsuwali z widowni zajścia. Dzięki zimnej krwi wachmistrza żandarmerji, który wstrzymywał się z użyciem broni, nie przyszło do rozlewu krwi. Pan Jankowski, na widok gwałtownego oporu oświadczył, że urzędowanie swe zawiesza. Otrzymawszy o tem zajściu doniesienie od miejscowej żandarmerji, starostwo w Nowym Targu ściągnęło z całego powiatu żandarmów w liczbie kilkunastu, aby umożliwić wykonanie polecenia władzy. Zaraz w nocy po owem zajściu przybył starosta p. Geppert z komisarzem i żandarmerją. Czterech górali, podejrzanych o przewództwo w oporze, aresztowano i odesłano do Nowego Targu.

Następnego dnia rano zgłosiła się do p. Jankowskiego gromadka górali z prośbą, by wpływami swymi starał się sprawę tę ułagodzić. Pracę około trasowania podjęto tym razem bez przeszkód.

Ochrona ptaków. W poważnych kołach rolników francuskich poruszono myśl zwołania międzynarodowego kongresu rolników całej Europy, celem narady. jakiemi środkami dałaby się osiągnąć ochrona ptaków tak wędrownych, jak miejscowych, które, niszcząc dla wyżywienia siebie i swoich piskląt niezliczone roje owadów, były prawdziwem błogosławieństwem pól, ogrodów, sadów i lasów tak długo, dopóki swobodnie mogły się gnieździć i dopóki wędrówki odbywały bez przeszkód. Dziś, w miarę wzrostu zaludnienia, braknie ptakom coraz bardziej spokojnych miejsc na gniazda, podczas wędrówek zaś nietylko sieci i sidła Włochów i Greków są grobem setek tysięcy, ba! miljonów nawet najdrobniejszych ptasząt, ale prócz tego wiele tysięcy ginie podczas wędrownego lotu przez coraz liczniejsze druty telegrafów i telefonów; niemało rozbija się też o szyby latarń morskich. Ilość ptaków zmniejszyła się uderzająco, ale też klęski przez owady stały się coraz częstszemi, niewątpliwie dlatego, że ptaków, które były regulatorami rozmnażania się owadów, coraz jest mniej. Wobec tego najwyższy jest czas przeprowadzenia jakichś środków zaradczych międzynarodowych, któreby chroniły ptactwo pożyteczne, przynajmniej przeciwko tym niebezpieczeństwom, które dadzą się usunąć, jak np. zabijanie masowe odlatującego

---

(11)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nora siedziała nieruchoma Spuściła główkę i śledziła niepewnym wzrokiem Jowisza, mając przytem minkę jakby zalęknioną Jowisz musiał wyjść. Nora z oczami pełnemi łez, nie chciała płakać i aby dać znak, iż dzieje się to wbrew jej woli, tupnęła nóżką.

— Oh, oh — zaczął ironicznie Franciszek, patrząc na nią z gniewem — patrzcie tylko.. mała pani domu!... Podawaj do stołu, Katarzyno.

Nora zajęła miejsce Teresy, naprzeciwko ojca, panna Marta siadła po prawej stronie Franciszka. Ten rozkład ożywił znowu wspomnienia nieszczęśliwego człowieka.

Od chwili, gdy pochowano Teresę, był to ich pierwszy wspólny obiad. A przy stole o zwykłej godzinie, wśród blasku kryształów, wśród woni kwiatów, pod niebem południa najdotkliwiej odczuwa się nieobecność drogich osób. Przyzwyczajenie szukania ich na zwykłem miejscu i o zwykłej godzinie... jest bardzo silnem. W takich chwilach nie można nakazać pamięci milczenia.

XV.

Obiad się rozpoczął. Cisza przerywana była tylko koniecznymi wyrazami, rozkazami służbie, które wydawała z największą dokładnością panna Marta.

Franciszek Mitry pogrążył się w rozmyślaniu, rzucając od czasu do czasu ukradkiem spojrzenie na Norę.

Przy deserze Nora nie chciała jeść owoców.

— Nie jestem już głodną, dziękuję.

Była to chwila, w której zwykle Nora, podnosząc się na pęły na krześle, gotowa do wyjścia na dwór, mówiła do matki:

— Czy mogę, mamo?

Teresa przyciągała ją ku sobie, ściskała i odpowiadała:

— Idź, moje dziecko.

I dziecko biegło do ojca, zarzucało mu rączęta na szyję, a po tem znikało w parku.

Dzisiaj pozostała jak przykuta do miejsca.

Franciszek patrzył na nią uważnie. Na jej drobnej twarzyczce widział ślady przebytych w ciągu ostatnich tygodni cierpień. Pojmował to, ile biedactwo musiało przecierpieć. Patrzyła nieruchomo przez okno na morze, w przestrzeń, bez celu. Zauważył dziwną nieruchomość tego czarnego oka, tak wielkiego, te sine obwódki pod oczami, które mówiły o trudach i bezsenności w wieku, który trosk znać nie powinien. Następnie jakieś dziwne uczucie ogarnęło jego sercem, litość jakby, współczucie, a było to podobnem do miłości ojcowskiej, tak jak ta Nora dzisiejsza, pomimo wszystkiego, była jeszcze podobną do Nory z dnia wczorajszego. Wstał, zbliżył się do dziecka, wziął je na kolana i położył rękę na małej główce.

— I cóż, Noro? — zapytał zafrasowany — i cóż?

Nie wystarczało, wcale nie wystarczało tych paru niepewnych słów.

Ruchem łagodnym, ale stanowczym dziecko wyprostowało sztywno nóżki, wyciągnęło je i natychmiast, choć stopy jego nie dotykały się podłogi, zaczęło się zsuwać na ziemię. Powstrzymał ją. Nie mówiąc ani słowa, Nora powtórzyła ten sam ruch, dotknięta aż do głębi duszy, cała wzburzona.

Aby zatrzeć wspomnienie tej wielkiej niesprawiedliwości powinienby był przemówić do dziecka inaczej, tak, żeby ono zrozumiało, iż ojcu żal, iż jej kiedyś wyrządził krzywdę, on jednak, który myślał ciągle o matce, nie mógł tego uczynić.

Wziął ją na kolana po raz trzeci, chciał koniecznie być dobrym. Wymknęła mu się znowu w ten sam sposób.

Wstał zniecierpliwiony.

— Dobrze więc — rzekł szorstko, suchym głosem — Upartą jesteś? Tak? Upór? Idź się bawić!

Upór! Niestosowne słowo wobec tego wielkiego uczucia, które spoczywało na dnie dziecęcego serduszka, daleko większego, szlachetniejszego, godniejszego szacunku niż u dorosłej kobiety.

Franciszek Mitry nie rozumiał tego. Pojmował tylko jedną rzecz: chciał być bohaterskim, postanowił sobie być dobrym, — lepszym nawet niż na to pozwalało jego położenie — dla córki Teresy i Lucjana. Dziecko odtrąciło to wszystko od siebie.

Pojechał do Paryża, gdzie przepędził dwa miesiące sam Zlikwidował wszystkie swoje interesa, włożył cały majątek do portfelu i powrócił do Cavalaire, aby się namyśleć nad tem, co ma począć z swem złamanem życiem..

XVI.

Po kilku dniach Jowiszowi i Junonie dano dużo do myślenia, a ich psie mózgi pracowały z wysileniem.

Jowisz był dawniej więcej przywiązany do Teresy, a Junona do Franciszka — gdy jednakowoż pojął, że jego pani odeszła już na zawsze, Jowisz adoptował, rzec można, Norę i nie opuszczał jej wcale, prócz tej chwili, w której ojciec jej wyrzucił go brutalnie za drzwi. Można było być przekonanym, iż wskutek tego czuł do Franciszka Mitry żal i gniew ukryty pod maską obojętności, dobrego wychowania; udawał doskonale, co świadczyło niezaprzeczenie o wysoko rozwiniętym w nim zmyśle politycznym.

Co się tyczy Junony, to ta nie miała potrzeby zmieniać swych przyzwyczajeń, co jej się bardzo podobało, ale i ona, równocześnie z Jowiszem, zauważyła, że w sercu jej pana zaszły ogromne zmiany.

A gdy spotkania między ojcem a córką stawały się coraz rzadszemi i krótszemi, dwa psy widywały się mało i przechodziły obok siebie z miną dumnej obojętności i lekceważenia.

XVII.

Panna Marta z całego serca żałowała Nory.

— Biedne dziecko — myślała — znajduje się w przerażającem położeniu Jest niewinna, to prawda, biedny aniołek, ale z drugiej strony jestto rzeczą zupełnie naturalną, iż pan Mitry nie może patrzeć na nią z zimną krwią.. Oh!.. To tak naturalne!..

Podczas gdy dobroć panny Marty rozpływała się we łzach nad uczuciem, jakie żywił pan Mitry dla Nory, egoizm guwernatki zmuszał ją do rozważania tych korzyści, jakie ztąd może wyciągnąć dla siebie Jakie korzyści? Wszystkie. A strzegła się pilnie, aby nie uczynić czegoś takiego, coby mogło położyć koniec jej tak pięknym nadziejom. A tymczasem na samą myśl o cierpieniach, pod brzemieniem których upadali niemal ojciec i córka, zdarzało się, iż panna Marta, znalazłszy się sama, wylewała łzy, a było to zawsze wtedy, gdy rozmawiała o tych rzeczach z Katarzyną, ponieważ miała dostatecznie gadatliwego świadka, dobroci swego serca.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ptactwa wszelkiego rodzaju w północnych i południowych Włoszech. Kongres ma się odbyć w Paryżu w ciągu listopada.

Zakaz zgromadzenia. W sali ratuszowej we Lwowie miało się odbyć 27. bm. zgromadzenie robotników, jednakże wyższe czynniki nie zgodziły się na oddanie na ten cel ubikacji ratuszowej. Tłumienie niesympatycznych prądów politycznych „zakazami" jest tak stanowczo chybionem i co ważniejsze, wywołuje efekt wprost przeciwny od zamierzonego, że dziwić się tylko należy, iż system ten dotąd jeszcze u nas pokutuje.

Ludwik Straszewicz, jeden z wybitnych publicystów zakordonowych, opisuje w ostatnim numerze *Kraju* zgromadzenie socjalistyczne, odbyte w jakiejś sali restauracyjnej w Krakowie. I tam bowiem odmówiono robotnikom ratusza. P. Straszewicz był na tem zgromadzeniu i przypatrzył się skutkom zakazu.

Mowy, wypowiedziane w brudnej i dusznej izbie szynkownej, były podwojnie napojone goryczą, aniżeli by to miało miejsce, gdyby robotnicy obradowali w jasnej i przestronnej sali ratuszowej, a każdy z mowców podnosił wyjątkowe stanowisko robotników, którym władza miejska odmawia prawa użytkowania lokalu, dostępnego wszystkim innym obywatelom.

Jestto tak psychologiczne i rzucające się w oczy, że tylko średniowieczny biurokratyzm może go ignorować. To samo stanie się i tym razem. Zgromadzenie odbędzie się w prywatnym lokalu, z tą tylko różnicą, iż nastrój jego będzie jeszcze bardziej gryzącym, sarkastycznym i przesiąkniętym niezadowoleniem. Nie ma przecież dzielniejszego sojusznika wszelkich agitacyj, jak zakazy, konfiskaty i szykany policyjne.

Zbrodnia. Ze Skierniewic donoszą: W pobliżu stacji kolei warsz.-wied. Radziwiłłów, nad brzegiem rzeczki Rawki, znaleziono nagie zwłoki młodzieńca wieku lat około 20. Jak wykazała sekcja, otrzymał on dwa śmiertelne uderzenia młotkiem w skroń lewą i czaszkę. Przy zmarłym leżała koszula płócienna ze spinkami w rękawach, a na szyi chustka perkalowa. Nieco dalej znaleziono młotek murarski lub zduński, na rękojeści którego drukowane są litery M. R. J. Osobistość ofiary zbrodni dotąd wyjaśnioną nie została. Zwłoki odfotografowano.

Polka lekarz. Z Genewy piszą: Wśród uczestników kongresu ginekologicznego w Genewie (od d. 31. sierpnia do 5. września) spotkaliśmy rodaczkę naszą, panią dr. T. Krajewską z Dolnej Tuzli. Działalność pani Krajewskiej wśród ludności mahometańskiej w Bośnji obudziła wielkie zainteresowanie wśród przedstawicieli nauki przybyłych na zjazd ginekologiczny. Profesorowie: Laskowski, Julliard, Reverdin, z Genewy, Saenger z Lipska, Cronzat z Tuluzy, Leopold z Drezna, Morisani i La Torre z Rzymu i inni żądali od p. Krajewskiej szczegółowych wiadomości tak co do jej praktyki lekarskiej, jak i stosunków i zwyczajów ludności bośniackiej.

Królowa Wiktorja w Balmoral. Królowa angielska lubi świeże powietrze, to też na krótko tylko przybywa do Londynu, ze wszystkich zaś swoich rezydencyj upodobała sobie najbardziej zamek Balmoral, w Szkocji, będący jej własnością prywatną. Wznosi się on nad wybrzeżem Dee, w jednej z najbardziej malowniczych i zdrowotnych okolic Szkocji, a został nabyty w r. 1852 przez księcia małżonka Alberta. Zbudowany, wedle jego rysunku, z granitu, ma barwę ciemną, szarawą, jest w stylu szkockim z okrągłemi wieżyczkami, przypomina zamki francuskie z nad brzegów Loary. Zazwyczaj królowa udaje się do Balmoral w maju, na sześciotygodniowy pobyt; następnie wyrusza do Osborne i Windsoru, powraca zaś nad brzegi Dee w sierpniu (w tym roku przybycie było opóźnione) i bawi już do połowy listopada. Balmoral nie jest pałacem, ani oficjalną siedzibą: to zwykły *home*, urządzony nader wygodnie. Królowa czuje się tu prawdziwie w domu, u siebie. Umeblowanie apartamentów skromne, dywany, obicia meblowe, tapety mają wybitny szkocki charakter; główny motyw ornamentacyjny stanowią tartany. W salonie, tartan zwany „Royal Stuart", o barwie czerwonej, przetykanej paskami zielonemi, żółtemi, niebieskiemi; w bibljotece i fumoirze — „Hunting Stuart", ciemniejszy znacznie z przeważającą barwą zieloną i niebieską. Materje te są tkane specjalnie dla królowej i nigdzie ich nabyć nie można. Wogóle czynione są wszelkie starania dla zachowania siedzibie jej odrębnego charakteru. Gdy jaka sztuka porcelany ma najmniejszą bodaj szczerbę, tłucze ją na drobne kawałki, aby nikt używać jej nie mógł. Na ścianach wiszą same tylko sztychy, tak jak w Osborne — same akwarele, a w Windsorze — same obrazy olejne. Ma się rozumieć, wejście do parku i ogrodów wzbronione; obwieszcza o tem prosty napis: „Własność ściśle prywatna". Jakkolwiek królowa nie przyjmuje zazwyczaj odwiedzin w Balmoral, zajmuje się tam jednak żywo sprawami państwowemi i jeden z ministrów jest zawsze dyżurnym w pałacu. Królowa wstaje wcześnie i cały ranek pracuje. Specjalny pociąg przywozi z Londynu papiery państwowe do podpisu. Sędziwa monarchini lubi pracować na świeżem powietrzu przy pięknej pogodzie, kazała też sobie zbudować domek przenośny o czterech metrach kwadratowych obwodu z ruchomemi ścianami. Po drugiem śniadaniu, królowa jedzie na spacer w otwartym powozie; lubi jeździć bardzo szybko, a że nie chce męczyć koni, więc są rozstawione na zmianę. Obiad jada o 9. przy dźwięku szkockich fujarek, grających pod oknami jadalni. Pomiędzy Balmoral a stacją kolejową Ballater panuje ruch nieustanny.

Syn Crispi'ego złodziejem. Z Rzymu donoszą 15. b. m.: Sprawa dr. Ludwika Crispi'ego, jedynego syna byłego prezesa ministrów, poruszyła wszelkie umysły nietylko w Rzymie, ale w całych Włoszech. Miał on swojej przyjaciółce owdowiałej hrabinie Di Celere, podczas przedłużonego pobytu u niej w nocy, ukraść brylanty wartości 180 000 franków. Dziś rozpoczął się proces, wobec przepełnionego audytorjum. Wydzierano sobie karty wstępu, a chciwi wrażeń Anglicy i inni cudzoziemcy, płacili za nie po 500 franków. O tej kradzieży przebąkiwano dawniej, ale stary Crispi był potężnym i potrafił kradzież zatuszować. Gdy upadł z piedestału, wywleczono ją z aktów sądowych i epilog rozgrywa się teraz przed sądem karnym. Niezwykłe poruszenie wywołały słowa przezydującego, gdy oświadczył, iż obwiniony nie może się stawić, bo wyjechał do Ameryki. Także dwaj główni świadkowie margrabia Guiccili, dawny dyrektor policji rzymskiej i hrabia Laurenzano, kuzyn poszkodowanej, są nieobecni, gdyż znajdują się w podróży i nie wiadomo kiedy wrócą.

Na ławie oskarżonych siedzą tylko bracia Malifieri, posądzeni o współwinę. Twierdzą oni stanowczo, iż o niczem nie wiedzą. Brylanty mieli znaleźć w śmieciach, w domu, gdzie związek „*Sacra familia*" ma swoje siedlisko. Złapano ich przy sprzedaży tych kosztowności. Pierwotnie zeznali inaczej, lecz widocznie przyjaciele rodziny Crispi'ego, wpłynęli na nich. Zostaną skazani, ale dr. Ludwik Crispi, kto wie, czy nie wyjdzie na pół czystym z tego skandalicznego procesu.

Na wezwanie woźnego, czy hrabina Di Celere znajduje się w sali świadków, zapanowało głuche milczenie. Adwokat jej powstaje z siedzenia i oświadcza, że klijentka jest chorą, ale chętnie będzie zeznawała u siebie w domu. Trybunał udaje się na naradę i uchwala przychylić się do prośby hrabiny. W kilku powozach wyruszają sędziowie do jej pałacu.

Wspaniały pokój sypialny wielkiej damy o karnacji rubensowskiej i rysach greckich, został przemieniony na salę sądową. Dama ubrana w peignoir jedwabny w łóżku z wdzięcznym uśmiechem wita przedstawicieli i stróżów sprawiedliwości.

Twierdzi stanowczo, że dr. Ludwik Crispi ukradł jej brylanty. Umieściła ona kosztowności dla bezpieczeństwa w banku. W dniu 6. marca, jak dziś pamięta, postanowiła odebrać zastaw i dr. Crispi podjął się załatwić interes. Po powrocie złożył pudełka na stoliku, zaczął je otwierać i żartując rzekł:

— Pilnuj pani dobrze, aby ci ich nie ukradziono. Brylanty są tak piękne, jak właścicielka i warte są 200 000 franków.

Chciała posłuchać jego rady, ale następny dzień była niedziela i bank, jak zwykle był zamknięty.

Wieczorem przyszedł Crispi i zabawił do 1. godziny w nocy. Na odchodnem, przemówił kilka słów czułych i wygłosił sentymentalnie:

— Dziecko moje drogie! Dziś możesz spać spokojnie. Złodzieje nie przyjdą ukraść twoich djamentów.

Przewodniczący (przerywając): Wtenczas on już o tem dobrze wiedział. Cóż dalej?

Hrabina. Na drugi dzień rano spostrzegłam brak brylantów.

Na dalsze pytania odpowiedziała, że hrabia Laurenzano chciał jej wypłacić gotówką całkowitą sumę, jako odszkodowanie. Nie przyjęła, gdyż chodziło jej o kosztowności pamiątkowe, ale nie o pieniądze.

Prezydujący oświadczył, iż posłuchanie jest skończone i naznaczył dalszy ciąg rozprawy na dzień następny.

Wyrok zapadł wczoraj. Obaj bracia Malipieri zostali skazani za kradzież brylantów na piętnaście miesięcy więzienia. W wyroku podniesiono, że ten, który skazanych namówił do kradzieży, jako też skradzione brylanty przechował, pozostał niewykryty. Crispi, jak już powyżej zaznaczyliśmy, umknął przed sądem do Ameryki.

Przeciw złodziejom. W Bry-sur-Marne, miasteczku, gdzie jest wiele willi bogatych Paryżan, zawiązało się szczególnego rodzaju stowarzyszenie. Grasowali tam złodzieje z taką śmiałością i w takiej liczbie, że żandarmerja i policja nie mogły sobie dać z nimi rady, a letnicy, steroryzowani, zaczęli opuszczać tę miejscowość, co przynosiło wielkie straty mieszkańcom. Mieszkańcy tedy poszli po rozum do głowy i założyli stowarzyszenie, w celu walki ze złodziejami. Każdy członek płaci niewielką składkę, a z uzbieranych w ten sposób funduszów, mer, lub komisarz policji wypłaca nagrody od 10 do 100 fr. każdemu, czy to żandarmowi, lub policjantowi, czy to prywatnemu człowiekowi, który przyczyni się do schwytania złodzieja. Stowarzyszenie to dało świetne rezultaty: donosicieli nie zabrakło i złodzieje opuścili Bry nad Marną. Oprócz tego, założyciele zapewniają, że nie było ani jednej omyłki, ani jednej fałszywej denuncjacji.

Nagrobek egipski został znaleziony w Osieku, w Slawonji. Jest on zrobiony z wapieńca, tak zwanego alabastru „orjentalnego" i ma na sobie głowy Ozyrysa i Izydy z insygniami monarszemi, a dalej wyobrażenia bogini Hebki i boga Horusa. Zajmujący ten przedmiot oddano do muzeum w Osieku. Jakim sposobem znalazł się tam podobny nagrobek, trudno się domyślić.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Konfederaci Barscy", II. akt z dramatu Adama Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego, z muzyką Stanisława Dunieckiego.

(c) **Z teatru.** Onegdajsze inauguracyjne przedstawienie w teatrze skarbkowskim, rozpoczynające sezon zimowy, miało charakter naprawdę uroczysty, zarówno dzięki poważnym utworom, jakie się znalazły w programie, jak zachowaniu się publiczności, która oklaskami przyjmowała przy podniesionej kurtynie wszelkie podnioślejsze ustępy odegranych sztuk.

Spektakl rozpoczął się prologiem w 3. odsłonach Kazimierza Zalewskiego pt. „Na Helikonie". Utwór ten, napisany białym wierszem, w tonie naśladującym klasyczny nastrój, jest apoteozą młodości, która sama jedna w czasach wzrastającego materjalizmu stanowi palladjum poezji i sztuk pięknych.

Wykonanie nie było wzorowem. Z dziewięciu muz tylko pp. Czaplińska, Bednarzewska i Kwiecińska umiały trafić w właściwy ton klasycznego wdzięku — inne panie były mniej szczęśliwe jako kapłanki Helikonu. Pełnym zapału aktorem był p. Wostrowski, Apollinem p. Woleński. P. Wostrowskiego wywołano po skończonym prologu i hojnie oklaskiwano za inteligentną grę.

Wieczór zakończył się odegraniem historycznej i trochę już zbutwiałej, ale dla swojego tła dającej się przyjemnie słuchać komedji Konstantego Majeranowskiego „Rej z Nagłowic". Bardzo dobrym Rejem był p. Żelazowski, który umiał ożywić blady cokolwiek ton sztuki. Inni artyści grali także stylowo i wywołali kilkakrotnie gorące brawa w audytorjum.

W antraktach odegrała orkiestra, pod kierownictwem prof. Druckera, kilka poważnych utworów, jak „Symfonję" Dobrzyńskiego, uwerturę z „Hrabiny" Moniuszki, „Salve regina" Liszta i polones z „Jadwigi" Jareckiego. Prof. Druckerowi należy się uznanie za reformę koncertów międzyaktowych, do których wprowadził repertoar pierwszorzędnej wartości.

Bardzo ładnie prezentuje się środkowa część kurtyny, przedstawiająca widok na Lwów, a w obłokach nowy teatr, według planu p. Gorgolewskiego, na który wskazuje muza. Kurtynę malowali pp.: Zieliński i Balk.

Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na rok 1897 opuścił już prasę.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż intendantura 10. korpusu zamierza w drodze rozpraw ofertowych oddać dla poniższych stacyj wojskowych dostawę owsa i chleba na rok 1897. — Rozprawy te odbędą się w wojskowych magazynach prowjantowych:

W Jarosławiu 13. października 1896 roku, dla stacyj w Żołynie, Żukowie, Krakowcu i Jaworowie.

W Rzeszowie 20. października 1896 roku, dla stacyj w Dębicy, Sędziszowie, Głogowie, Kolbuszowej i Trzęsowic.

W Przemyślu 26. października 1896 roku, dla stacyj, w Sanoku — zawsze o godzinie 10 rano, gdzie też do powyższych terminów mają być wniesione dotyczące oferty na piśmie.

Kraków 18 września. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·25 do 7·75, czerwoną 7·30 do 7·75 zł, żółtą 7·30 do 7·75 zł., żyto 6·35 do 6·65 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·15 do 5·40 zł., owies 5·50 do 5·90 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·75 do 10·50 zł., koniczczerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. września. *N. fr. Presse* donosi, że sejm węgierski zostanie rozwiązany dopiero w połowie października, wskutek czego ugoda austro-węgierska nie mogłaby w tym roku przyjść do skutku, gdyż nowy sejm mógłby się zebrać dopiero w końcu listopada i załatwić co najwyżej prowizorjum budżetowe.

Budapeszt 20. września. Węgierska deputacja kwoty przyjęła negatywne *nuntium* stosownie do referatu Falka, oraz wyraziła najżywszą chęć ustnego porozumienia się z deputacją austrjacką.

Prezydent ministrów br. Banffy oświadczył, iż stosownie do ustawy rząd nie może wypowiedzieć swego zdania w kwestji kwoty tak długo, dopóki między deputacjami obu krajów prowadzone są jeszcze pertraktacje.

Paryż 20. września. Ambasador francuski przy dworze wiedeńskim L o z é usuwa się podobno ze swego stanowiska, a miejsce jego zająć ma dotychczasowy gubernator Algieru.

Paryż 20. września. Powrócił tu prezydent Faure.

Paryż 20. września. Koszta przyjęcia cara, które ponieść ma rada municypalna, wyniosą około 800 000 franków.

Paryż 20. września. *Agence Havas* donosi, iż pogłoski o złym stanie zdrowia rosyjskiego następcy tronu w. ks. Jerzego są prostym wymysłem.

Rzym 20. września. *Roma* donosi, iż Anglja i Włochy porozumiały się co do wspólnej akcji na Wschodzie.

Kopenhaga 20. września. Ajenci tajnej policji rosyjskiej wykryli w okolicy Kopenhagi kilka podejrzanych osób. Szef tajnej policji rosyjskiej nastaje na zmianę programu podróży cara. Obawy te wywołane są bajkami angielskiemi o projektowanym zamachu na cara.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. br. Błażowski z Nowosółki. K. Wierzchleyski ze Stawczan. J. hr. Potocki z Rymanowa. L. Prus Morclowski z Krakowa. E. Spacek ze Śmichowa. E. Dupont, P. Schmidt z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. F. Podhorodeński z Królestwa Pol. A. Hołodyński ze Skałatu. Ks. A. Petyniak z Wyżnian. Hr. Beyzym z Chyrowa. J. Henneberg z Trembowli. Dr. W. Wilkosch z Krakowa. E. Sozański z Łopuszanki. M. Torosiewicz z Pełtwy. M. Jounga z Hruszatyc.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Komfederaci Barscy

akt 2 z dramatu Adama Mickiewicza.

O S O B Y:

Kaz. Puławski	Woleński
De Choisy	Hierowski
Ojciec Marek	Żelazowski
Zbroja, nadzorca lasów	Dębicki
Stary góral	Jankowski
Oficer francuski	Sowiński
Góral	Jasielski

Nastąpi:

Paziowie królowej Marysieńki

operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego.

O S O B Y:

Król Jan III.	Bogucki
Królowa Marja	Wajgel
Markiz de Lusac	Jaroński
Winnicki, trefniś króla	Myszkowski
Alina, dama dworu	Bohuss
Janusz (paziowie)	Radwan
Stefan (paziowie)	Skalska
Roman (paziowie)	Bronikowska
Staś (paziowie)	Kliszewska
Jacek (paziowie)	Michlewiczowa
Jaś (paziowie)	Wysocka
Michaś (paziowie)	Rastawiecka
Kazio (paziowie)	Rutkowska

Panowie polscy, damy dworu, dworzanie. — Rzecz dzieje się w Żółkwi w roku 1694.

C. i k. Dywizja trenu Nr. 10.

Licytacja koni.

Zawiadamia się niniejszem, że w dniach 5. (w Poniedziałek) i 6. (Wtorek) Października 1896 doprowadzonych będzie na targ koński w Przemyślu „Targowica" około **480** wybrakowanych koni wierzchowych i pociągowych celem natychmiastowej sprzedaży w drodze przetargu.

Początek o godzinie 8. przedpołudniem.

Chętni nabywcy obowiązani są złożyć należytość stemplową według skali III. 1878 1–1

Przemyśl, 4. Września 1896.

Komisja zarządzająca c. i k. Dywizji trenu Nr. 10.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.